

Ludwik Bernacki

"Dyalog na Wielki Piątek"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 7/1/4, 170-187

1908

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



MATERYAŁY.

„Dyalog na Wielki Piątek“.

W jednym z rękopisów Biblioteki Pawlikowskich we Lwowie, pochodzącym z samego początku XVIII wieku, znalazłem, poniżej ogłoszony, „Dyalog na Wielki Piątek“.

Autor dyalogu niewiadomy; przypisałbym go z wielu względów Stanisławowi H. Lubomirskiemu, którego utwory w znacznej liczbie przechowuje rękopis¹⁾).

Niniejszy dyalog porównać należy z kaliskim „Dialogus pro Magna feria Sexta“ z r. 1724, ogłoszonym w całości przez Wiktora Gomulickiego²⁾).

Ludwik Bernacki.

PERSONAE:

Prologus, Iustitia, Peccatores duo, Desperatio, Spes, Charitas, Angeli 8, Sol et Luna, Mortui duo, Epilogus.

Prologus.

Dzień żałości i smutku, dzień płaczu i łkania,
Dzień boleści, lamentów, łez i narzekania,
Dzień, na któryby samo słońce nie patrzyło,
Lecz ciemnym zewsządby się obłokiem zaćmiło —

¹⁾ Rękopisu nie opisuję; wrócić mi do niego wypadnie przy planowaniu wydania dzieł Lubomirskiego.

²⁾ Dyalog wielkopostny z r. 1724. (Wędrowiec. R. XXXIX. Warszawa, 1901, nr. 12—18, s. 226, 246, 265—6, 292—3, 309—12, 338, 349—50). Por. Windakiewicz Stanisław, Teatr ludowy w dawnej Polsce. Kraków, 1902, s. 50—51.

Miesiąc z gwiazdami czarne pokryły obłoki, A od żalu twarde się krajały opoki, Dzień, w który swej ozdoby niebo postradało, W który stworzenie wszystko smęcić się musiało, Dzień zelżywości Pańskiej, gdy żydowska siła Swojego dobroczyńcę na krzyż srogi wbiła —	5 10
Tego dnia my pamiątkę dzisiaj uczyniemy, Przy krzyżu się króciuchno Pańskim zabawiemy. Obaczmy miecz, gniewem Boskim zaostrzony, Miłosiernego Pana śmiercią przytępiony. Ujrzem — a Rozpacz w piekło grzesznika prowadzi,	15
Ale mu zaś Nadzieja do pokuty radzi. Tryumfująca Miłość w tym prędko pospieszy, Że Boga zwyciężyła, Grzesznika pocieszy; Pokaże mu na krzyżu Boga rozpiętego, Żeby on żył, jako Bóg umiera za niego.	20
Do tegożes przywiodła Boga, o Miłości, Że krwią własną omywa człowieka brzydkości? Nie tylko niebo, ziemia wiadome dzieł twoich, Wiadomi i pod ziemią: wstają z grobów swoich Umarli i dzień śmierci Pana Boga znają,	25
Drż piekło, piekielne się mocarstwa lękają; A w tym akt koniec weźmie. Ty, przy Pańskim grobie, Proszę, duszo pobożna, nie chciej tesknić sobie: Wiele sobie u Pana pociech zyskać możesz, Kiedy nam dziś żalonym płaczu dopomożesz.	30

Scena prima.

Iustitia cum libra, arcu, sagittis.

Zabij, zabij grzesznika, Boże sprawiedliwy! Niechaj cie nie obraża więcej człek złośliwy. Złość ludzka jako powódź gwałtowna zebrała, Jako gwałtowna woda z brzegów swych wylała!	35
Jako szeroka ziemia — niemasz miejsca kędy, Pełno, pełno plugastwa grzechowego wszędy. I niedosyc świat doznał Twojej cierpliwości? Niechajże też doznaje i sprawiedliwości! Czyli już zelżywości Twych wiecznie zabędziesz I już się Swoich zniewag mścić nigdy nie będziesz?	40
Czyli głos utrapionych nieba nie dochodzi I po głuchych się tylko pustyniach rozchodzi? Czy nie chcesz wiedzieć jako się zli nasadzili, Aby dobrych na ziemi z gruntu wyniszczyli? Wytrać, wytrać złe ludzie, Boże sprawiedliwy!	45
Niechaj Cie nieobraża więcej człek złośliwy. Wszakeś długo nie cierpiał anioła pysznego,	

Nie cierpiałeś przeklętych adherentów jego,
 Zgubiłeś je w momencie, sprawiedliwy Boże,
 Bo z stwórcą swym stworzenie jak się równać (?)¹⁾ może! 50
 A ludzie tak szczęśliwi, i że im folgujesz
 I swym nieprzyjaciołom tak długo borgujesz;
 Borgujesz im tak długo, a oni szaleni
 Rozumieją, że Boga już niema na ziemi:
 Co sie komu podoba, to wszystko sie godzi, 55
 I wszelki bez karania występki uchodzi;
 Ale też już czas przyszedł, gdy ze wszystkich swoich
 Będą zbrodni sążeni, a od ręki Twoich
 Jako wosk topnieć będą, i w podziemne strony
 Przepadną niezliczone ludzi miliony. 60
 Jam z nieba Lucypera hardego straciła,
 Jam splugawioną ziemię potopem czyściła,
 Jam zatopiła w morzu z wojskiem Faraona,
 Jam swawolnego z świata zniosła Absalona,
 Jam w Egipcie pobiła pierworodne syny, 65
 Obróciłam Sodomę z Gomorą w perzyny,
 I teraz na trybunał z grzesznikiem zasięde,
 A wiecznie zniewag Boskich mścić się nad nim będę.

Scena secunda.

*Peccatores duo w kajdanach i w łańcuchach, Desperatio z powrozem,
 Spes z kotwicą.*

Peccator primus.

O dni, dni życia mego, o dni oplakane,
 O jakaście zadały sercu memu ranę. 70
 Prędkoście, prędko, o dni moje, przyminięły,
 A jako cień znikomy takeście zginęły.
 Zginęłaś, o młodości! Nieszczęsna młodości,
 Któraś mie pobudziła do wszelakich złości,
 Cieszyłaś mie lichemi świata marnościami, 75
 A ja, jak głupia ryba, wędę z rozkoszami
 Nakrytą smakowałem; już teraz na wędzie
 Umieram, i umierać będę, póki będzie
 Nieskończonej wieczności stawać, póki Boga —
 Nigdy sie nie uśmierzy w sercu moim trwoga. 80

Peccator secundus.

Przeklęte towarzystwo, tyś mie zagubiło,
 Tyś mie w moje nieszczęście i zgubę wprawiło.

¹⁾ W rkpisie: jakozrować (?).

Gwoli tobie pełniłem nieprzystojne sprawy,
 A Boskie lekkom sobie poważał ustawy. 85
 Teraz nędznik umierać co godzina muszę,
 Pod nieznosnym ciężarem z miejsca sie nie ruszę.
 O grzechy, ciężkie grzechy, toż bardzo ciśnienie,
 A na jeden momencik sfolgować nie chcecie.
 Wyście mi moją czerstwość i krasę odjęły,
 Ciało i duszę moję srodze poranięły, 90
 Ścisnęliście srogimi szyję łańcuchami,
 A twardemi na opak ręce powrozami,
 Jestem jako złoczyńca na gardło skazany,
 Nogi moje do kości obdarły kajdany.
 Leniwa śmierci, że Cie płacze me nie ruszą? 95
 Czem nędznego tułobu nie rozłączysz z duszą?
 Znośniejby mi już umrzeć, aniżeli żyć było,
 Ażeby sie za śmiercią mąk srogich ulżyło.

Peccator primus.

Mówilem : będzie czasu dość za grzech żałować,
 Dosyć nam na starość będzie pokutować. 100
 A Boska sprawiedliwość na grzesznego czuje,
 Obosieczny na jego karki miecz gotuje.

Desperatio in sordido amictu cum fune.

Gotowa zawsze jest kaźń na złego: tak bywa,
 Żle kto robi, niech się złej zapłaty spodziewa.
 I wam ta zguba przysła; być pewni możecie, 105
 Że wkrótce sprawek waszych zapłatę weźmiecie.
 Bóg płacca sprawiedliwy; sowicie nagrodzi
 Dobremu, a za złemi licha pomsta chodzi.

Peccator primus.

Dobryć Bóg, może jeszcze swej sprawiedliwości
 Gniew ująć, a człowiecze przebaczyć krewkości. 110

Desperatio.

Jeszcze nie zginął, gdy kto upadnie z krewkości ;
 Może ten prędko powstać ; ale z szczerzej złości
 W grzechach leżeć, to zła ; Bóg takich nienawidzi,
 A jak ściervem śmierdzącym, tak się niemi brzydzi.

Peccator primus.

To nam Bóg do pokuty czasu nie pozwoli? 115

Desperatio.

Terazbyś pokutował, a kiedy po woli
 Było, to było wtenczas lepiej biesiadować,
 Niżli za popełnione grzechy pokutować.
 Teraz nie wczas. Złoczyńca trudno umknie szyję,
 Gdy go sędzia dekretem śmiertelnym nakryje, 120
 A każdy chce być dobrym, gdy już ginąć przydzie,
 Lecz złość złemu na dobre nigdy nie wynidzie.

Peccator secundus.

Już nam zginąć przydzie? to sie już przebrało
 Miłosierdzia Bożego?

Desperatio.

Przebrało, przebrało. 125

Peccator secundus.

Ach, ach to nam już Boga wyrzec sie i nieba?

Desperatio.

Nieba? nie tak na niebo robić było trzeba.
 Nie pomniałeś na Boga, gdyś w rozkoszy pływał,
 A terazbyś rad jego ratunku używał.
 Niebo Bóg trzyma; z swemi tam mieszka świętymi; 130
 Grzeszny tam miejsca nie ma.

Peccator secundus.

Gdzież tedy przydziemy?

Desperatio.

Darmo sie pytasz o to. Kogo Bóg z opieki
 Swej wypuścił, w piekle mu zostawać na wieki.

Peccator secundus.

Jużże sie Bóg na grzeszne ludzie nie obaczy? 135

Desperatio.

Nie obaczy.

Spes.

Przepadnij, przeklęta Rozpaczy!
 A twojaż to rzecz niebem albo piekłem władać,

Twojaż to jednym żywot, drugim opowiadać
Wieczną zgubę? 140

Desperatio.

Na toś sie widzę nasadziła,
Abyś mie od grzesznika jako odpędziła.
Niebem władać nie moja rzecz, przyznam, dobremu
Bóg daje niebo, ale piekłem grozić złemu
Rzecz moja, bo takich zwykł sprawiedliwy tracić 145
Sędzia. Czyli miał jeszcze grzechy niebem płacić?
Do tego gdy ja jeszcze kogo panuję,
Pewnie mu w piekle miejsce prędko nagotuję.

Spes.

Zgiń, piekielna poczwaro, bo Bóg miłościwy
Nie jest upadku człeka mizernego chciwy. 150
A ty tu miejsca nie masz, Rozpaczy przekłeta!

Desperatio zginie. Peccator primus.

O zawitajże do nas, o panienko święta!

Spes.

Miej grzeszniku nadzieję, patrz na tę kotwicę:
Nie mogą sie odmienić Boskie obietnice. 155
Wiele Bóg miłościwy czynił dla człowieka,
Kiedy go sobie jeszcze przejźrawszy od wieka
W czasie stworzył, a tak go teraz uszanował,
Że mu ciało swą ręką własną uformował.
Stworzywszy go na Boskie swe wyobrażenie,
Dawszy ciału rozumną duszę, i stworzenie 160
Wszystko pod moc poddawszy do szafunku jego,
Postanowił go panem i rządcą wszystkiego.
Co gdy tak jest: jużby to dla ludzkiej złości
Bóg dobry miał zapomnieć swej dobroczynności?
A lubo wszystkim, którzy jego przykazanie 165
Gwałcą, nazaczył w ognjach piekielnych karanie,
Grzesznika przecię przyjąć zawsze jest gotowy
Do łaski swej, i śmierci kasować surowy
Dekret, byle sie tylko prawdziwie do niego
Udał, a do grzechu sie nie wracał swojego. 170

Peccator primus.

Panno, o święta panno, kto cie do nas smutnych,
Kto cie tu do nas zesłał złoczyńców wierutnych?

Pocieszyłaś niemało więźnie utrapione,
 Otrzeźwiłaś, śmiertelną już prawie uspione
 Bojaźnią, wyschłe członki. A bodaj tak było, 176
 Zda mi sie jakoby mi ciężaru ubyło.

Spes.

Nie frasuj sie, ubędzieć ciężaru, ubędzie,
 I tobie w krótkim czasie Bóg miłościw będzie,
 Choć teraz zagniewany. Tylko się do niego
 Uprzejmem udaj sercem a więcej do swego 180
 Nałogu sie nie wracaj.

Peccator secundus.

O Panienko Święta,
 Cóż mówisz? to Bóg naszych zbrodni zapamięta.

Spes.

Tak jest, byś liczbę piasku i cokolwiek morze
 Kropel wody głębokiej w sobie strzymać może
 Złością przewyższył, jeszcze zostaje nadzieja, 185
 Możesz łaskę u swego znaleźć dobrodzieja.
 Ja już odchodzę, a wy rozpaczać nie chcejcie,
 Ale sie nieodwłocznie do pokuty miejcie,
 Bo do nadzieje żalu potrzeba koniecznie,
 Kto tylko z Bogiem swoim pragnie mieszkać wiecznie. 190

Odejdzie.

Peccator primus.

Boże mój, który siedzisz na wysokim niebie,
 Lamenty utrapionych więźniów doszły ciebie.
 Przyjąłeś nasz skwierk w uszy twoje miłosierne,
 Przywiodłeś do nadzieje grzeszniki mizerne,
 Których przekłeta Rozpacz już usidłać chciała, 195
 I już na dnie piekielnym miejsce gotowała,
 Abyś nam, dobry Boże, ratunku Swojego
 Dodał i od upadku bronił ostatniego.

Peccator secundus.

Przebacz przestępstwa nasze, Boże dobrotliwy.
 Nie pomnij na mój płochy wiek i popędliwy. 200
 Każ wymazać z ksiąg czarnych brzydkie grzechy moje,
 Wszak ty najwierutniejszym pokazujesz swoje
 Złoczyńcom miłosierdzie, często oplakanych
 Grzeszników w poczet swoich przyjmując wybranych.

I ja, lubo sumienie stęka zawiedzione, 205
 I stoją mi na garle grzechy popełnione,
 Nie tracę serca, ale ufam w łasce twojej,
 Że zechcesz być miłościw nędznej duszy mojej.

Na tym miejscu mają siedzieć incarcerati i, siedząc, mają mówić.

Scena tertia.

Charitas cum arcu, sagittis et cum accensa lucerna exhibit.

Ogniem władam i łukiem, i ogniem wojuję,
 Strzałami, a tym wszystkim wiele dokazuję. 210
 W momencie ja, i rychlej, świat wszystek oblecę,
 I albo ogień kładę, albo strzały miecę.
 Królestwa, prowincye, miasta i klasztory,
 I ubogie lepianki, i budowne dwory
 Nie mogą być swobodne¹⁾ od mojego ognia; 215
 Hojnie się ma każdemu użycza pochodnia,
 Gore zawsze i teraz, a to moje dary:
 Nowe się po Indyach zajęły pożary.
 Lubo słusznie narzekać na nieszczęście swoje
 Mogę, że ludzie lekce dary ważą moje; 220
 Inne ognie szeroko po świecie goreją
 A moje, nie wiem czemu, prędziuchno niszczeją.
 A jeszcze tamtych ogniów skutek jest odmienny:
 Ognie tamte szkodliwe, ogień mój zbawienny. 225
 Najlepiej tego w niebie doznawają święci,
 Doznawają i ludzie częstokroć przekłęci,
 Sami tylko postrzałów moich są niegodni,
 Na wieki nie obaczą zbawiennej pochodni.
 Ziemia mój cel i niebo, tam ja niechybnemi
 Wymierzam i uderzam strzałami swojemi. 230
 Serce Boskie niedawno takem wymierzyła,
 Takein niedawno serce Boskie zapaliła
 Boskiego jedynaka: przez wielką tesknicę,
 Niebieską ojca swego opuścił stolicę
 I, wstąpiwszy na ziemię, cirpiętliwe ciało 235
 Wziął na się; tak się Bóstwo w człeku zakochało.
 Lecz jeszcze dzisiaj miłość co więcej sprawiła:
 Boskiemu jedynaka do krzyża przybiła,
 Umarł Bóg, a umarł dla ludu swego złości.
 I godzin człowiek kiedy takowej miłości? 240

Tu odkryć krucyfiks, który dotychczas był zastłoniomy.

Przypatrzcież się, przypatrzcie, jak świat umiłował.
 Umarł sam, aby was przy żywocie zachował.

¹⁾ W rkpisie przekreślono: świadkami.

Takes się rozmiłował człowieka, mój Boże,
 Że też twa miłość więcej dokonać nie może.
 Byleć tylko tę miłość nagradzał miłością, 245
 Chociaż nierównie, ale rychlej niewdzięcznością.
 A ja ponieważ z placu zwycięstwa odnoszę,
 Boskiemi się ku niebu skrzydłami podnoszę
 A twoi aniołowie ku tobie przybędą,
 Równie z tobą umierać od żalości będą. 250
I odejdzie a wtym anioł przydzie i potym drugich zawoła.

Scena quarta.

Angeli octo lamentantes.

Anioł pierwszy.

Pan na krzyżu, spieszcie się, niebiescy duchowie.
 Przybywajcie co prędzej, święci aniołowie.
 Zadziwujcie się męce srogiej Pana swego,
 Którą okrutnie cierpiał dla człeka grzesznego.

Przydą drudzy aniołowie i rzecze

Anioł drugi.

Święty zastępów, nieśmiertelny Panie, 255
 Jedyne Ojca wiecznego kochanie,
 Ozdobo nieba, anielska słodkości
 I do takiejżeś przyszła żelżywości?
 W czym ci się niebo nie upodobało,
 Którec dziedzicznym prawem należało? 260
 A jeśli miłość sercem Twym władała,
 I straconego człowieka szukała,
 Nie mógł cie człowiek lepiej uszanować,
 Ześ musiał śmierci okrutnej skosztować;
 Ozdobo nieba, anielska światłości, 265
 I do takiejżeś przyszła żelżywości?

Anioł trzeci.

Od jadowitych bestyj gorsza, synagogo,
 Jakżeś się z dobrodziejem swym obeszła srogo.
 Jak srogoś się obeszła; aboć w czym przewinił 270
 Ten, który grzechu złego nigdy nie uczynił
 I uczynić nie może? Albo nieskończona
 Dobroć miała być śmiercią sromotną zelżona?
 Głowo, o święta głowo, któraś pracowała
 W stworzeniu świata tego, przez którą się stała
 Obfita w swych pożytkach ziemia wszytkorodna, 275
 O jak się stała twoich dobrodziejstw niegodna!

Onać ten ostry wieniec cierniowy uwiła,
 Onać te wszystkie bodźce w mózgu utopiła.
 O święta głowo, skarbie przedwiecznej mądrości,
 Jak ci ziemia oddaje twe dobroczynności? 280

Anioł czwarty.

Zawarłeś oczy swoje, Jezu ukochany.
 Już cie uspił twardym snem ten to lud wybrany.
 Czyliś mu nie pokazał oka łaskawego
 Kiedy? czyliś nie dojrzał niedostatków jego?
 Lecześ ty, Panie, nigdy od ludzi mizerynych 285
 Nie odwracał twych oczu miłosiernych.
 Dojrzały pociech ludzkich oczy twe, dojrzały,
 I nad ich nieszczęśliwą ślepotą płakały.
 Już teraz powierzchwnemi zawarte cieniami
 Słońca, o jasne słońca, zaszyście chmurami. 290

Anioł piąty.

Rozciągnąłeś Twe skrzydła, pelikanie drogi.
 Nie mogłeś pod nie zwabić dzikiej synagogi.
 Wabiłeś, przytulałeś, co więc kokosz małym
 Pisklątom swoim czyni. Ale zakamiałym 295
 Ile sercom niewdzięcznym, co, proszę, pomoże?
 Ty daremnieś pracował, dobroczynny Boże,
 Ty o ich wczynie myślisz, ty się pieczołujesz,
 Odpoczynek u Ojca wiecznego gotujesz:
 Oniż za to sromotny krzyż nagotowali,
 Twarde łoża, sromotnyć odpoczynek dali. 300

Anioł szósty.

Pojrzyj na krzyż, człowiecze, obacz co się dzieje,
 Jak z ręki Jezusowej krew się hojnie leje.
 A niemasz, niemasz ktoby skarb tak drogi chował,
 Albo z ciała Pańskiego krew zsiadłą ocierał. 305
 Szczęśliwsze po Egipcie nilowe wytoki,
 Bo krwi pańskiej ulice pełne i rynsztoki
 Pełne, jerozolimskie. Ludzie, toż błędzicie
 A tak wielkiego szczęścia swego nie widzicie.
 Z niebieskiejci to strumień wypływa fontany,
 Godzien, by go zbierano w złote roztruhany. 310
 Poznawajcież wy kiedy, że was Bóg miłuje,
 Że z najświętszej krwi swojej wannę wam gotuje
 A ty, żeś na nędznego człowieka łaskawa,
 Bądź przez mię pozdrowiona, Pańskareko prawa.

Anioł siódmy.

Nowy źródł z Jezusowej ręki lewej płynie, 315
 Przym tak kosztowny klejnot, o moje naczynie,
 Bo teraz ludzkie myśli gdzieindziej latają
 A do Pana sie czemuś swojego nie znają.
 Prędko, co prawda, prędko pozapominali,
 Jakich łask od tych rękę świętych doznawali. 320
 Te ręce przenieświetsze ubogim służyły,
 Głodem zmorzonych chlebem cudownie karmiły,
 Te z ciał ludzkich czartowstwa srogie wyganiały,
 Te zdrowie chorym, żywot umarłym dawały,
 I teraz z rękę świętych krwawe płyną zdroje. 325
 Człowiecze, krwią Bóg zmywa nieprawości twoje,
 Żeś srodze przybita do krzyżowego drzewa,
 Bądź przez mię pozdrowiona, Pańska ręko lewa.

Anioł ósmy.

Ostrem w bok Pański lewy uderzyła zbrojua 330
 Żelazcem, krew natychmiast wypłynęła hojna.
 Hojna z Jezusowego krew się boku toczy,
 Tak, jako gdy więc swoje już dojrzałe tłoczy
 Jagody winogradnik i ciśnie prasami,
 Słodki likwor gęstymi spływa strumieniami. 335
 Żadne szумы wód mnogich Boskiej nie zalały
 Miłości, nowe coraz źródła wybijały
 Z ciała przenieświetszego, że cokolwiek było
 Skarbów wszystko człowieczy na okup wydało,
 A, żeś okrutną włócznią srodze przebodzony,
 Bądź przez mię, boku święty Pański, pozdrowiony. 340

Primus angelus concludet.

Wisisz ma pociecho, tak żydowska siła
 Do woli sie nad świętym ciałem Twym pastwiła,
 Pastwiła sie, niewinny baranku, do woli,
 Ojczy niebieski, czy już krzywda cie nie boli 345
 Jedynaka Twojego? Który aniołami
 Władal, sromotnie dzisia umarł z złoczyńcami.
 Nogi jego, okrutnie do krzyża przybite,
 Wypuściły strumienie krwi drogiej obfite.
 Te nogi przenieświetsze gdziekolwiek stąpiły,
 Zawsze wiele dobrego ludziom przynosiły, 350
 Te wczora na modlitwie w ogrodzie kłęczaly,
 I pod drzewem krzyżowym często upadały.
 Szczęśliwy po tysiackroć, człowiecze, i więcej,
 Czemu swych nieprawości nie zmywasz co prędzey?

Dla ciebie to Bóg umarł, dla ciebie krzyżową 355
 Śmierć podjął, że z Jego krwi masz wannę gotową.
 Bądźże wdzięczny, bądź wdzięczny tak wielkiej miłości
 A już kiedy zapomnij twoich nieprawości.
 Twojec to nieprawości do krzyża przybiły
 I o śmierć tak zelżywą Boga przyprawiły. 360
 Żeście dla mizernego człowieka zranione,
 Święte nogi, bądźcie dziś przez mię pozdrowione.
Zaspiewają: „O Jezu jakoś Cię szkosztowany“ aż do końca a potem odejść.

Scena quinta.

Sol et Luna za znakami będą mówić.

Słońce.

Słońce, zarówno z światem, od Boga stworzone,
 I nad inne planety większą obdarzone 365
 Światłością, osadzone na wysokim niebie,
 Dlatego, abym ludzkiej służyło potrzebie.
 Zaczynam, jako świat stanął, jestem na usługę
 Zawsze jego, chociaż się ustawicznie trudzę,
 Nigdy sobie nie wytchnę, nigdy wesołego
 Na odpoczynek oka nie zmruję swojego. 370
 Gdzie kiedy stawać trzeba mam ja rozmierzone
 Godziny, a do tego gościńce wiadome.
 Niechaj świat powie kiedym zwyczajnego wschodu,
 Albo kiedym swojego chybiło zachodu.
 Ja, cokolwiek się rusza i żyje na ziemi, 375
 Ogrzewam i ożywiam promieniami swemi.
 Ja z gór wysokich śniegi, z wód spędziwszy brody
 I gwałtowne w swych brzegach uśmierzywszy wody,
 Zamkniętą ziemię ciepłym promieniem wotwieram,
 I onej nagość w barwy rozliczne ubieram. 380
 Kwieciami napełniam łąki i pola szerokie,
 Zbożem role, zwierzęty pustynie głębokie,
 Ale że słowem rzekę: i z mieszkańcy swemi
 Cokolwiek ma, przez mię ma nieobeszła ziemi.
 A nie tylko samemu ja świecę dobremu, 385
 Światła mego zarówno użyczam i złemu,
 Że zaś często zaćmienia na mie przypadają,
 Samiż ludzie do tego przyczynę mi dają,
 I że na ich postęпки i sprawy brzydliwe,
 Nie może często patrzeć oko me wstydlive, 390
 I bodajem już miejsca na niebie nie miało,
 Bodajem już też kiedy i świecić przestało,
 Bo jak światła niebieskie ludziom służyć mają

- A oni już i Boga za Boga nie znają.
 Ach nieszczęście, czego sie dzisia dopuściła, 395
 Czego sie dziś okrutna złość ludzka ważyła?
 Bóg srogimi do krzyża przykowan gwoździami.
 Słońce sprawiedliwości, zapadłoś chmurami.
 I ja zaćmię żalobą twarz swoją rumianą,
 Już zachodzę okropną czarnej nocy ścianą. 400
- Tu ma zakryć znak albo zagasić światło. Luna także za znakiem ma mówić, może i czytać.*
- Zakryłeś, piękny Febe, twarz swoją różową,
 Nie mogłeś znać patrzeć na śmierć stworzycielową.
 I ja już dłużej nie mam co robić na niebie,
 Sam księżyc, jako dłużej ma świecić bez ciebie?
 I bodajes dziś było słońce nie świeciło, 405
 Bobys było na taki żal swój nie patrzyło.
 Gasnę i ja już, gasnę, już me jasne oczy
 Zapadają mrokami ciemnej strasznej nocy.
Zagasi także światło, albo zastoni znak.

Scena sexta.

Duo mortui resurgent separatim; pierwszy, wychodząc, ma uczynić łoskot trumną albo jaką deszczką.

Primus cadaver.

- Przebóg, przebóg, i cóż jest, że tak ziemia drżała,
 Iż sie między zmarłymi wielka trwoga stała 410
 Czyli sie odprawuje gdzie walna potrzeba?
 Z dział, czy pioruny biją? czyli same nieba
 Upadają? a ziemia, dotąd zawieszona
 Na słowie wszechmocnego, będzie wywrócona?
 Dzieńże to, czy noc? nie znać, nie widać jasnego 415
 Słońca ani księżycy na niebie pełnego
 Wszystkie sie elementa jakoś pomieszały,
 Strach na wszystko stworzenie uderzył niemały.
Drugi także wychodzi z wielkim trzaskiem.

Secundus¹⁾ cadaver.

- Prze Bóg, dla Boga, co jest; kto umarłe budzi?
 Co za trzęsienie ziemi? alboć już i ludzi 420
 Na świecie niemasz? i już głosu ogromnego,
 Straszna trąba porywa z umarłych każdego,
 Aby stawał na walny trybunał straszliwy,
 Gdzie wszystkim płacić będzie sędzia sprawiedliwy?

¹⁾ W rkpisie mylnie: Primus.

Niedarmo pewnie z nami srodze ziemia drżała,
 Jakoby z fundamentów swoich upaść miała,
 A czego ja nie pomnię, że z ludzkiemi ciałą
 Groby ciemne i trumny sie pootwieraly. 425

Primus cadaver.

Nie pomnię i ja tego, a już to lat wiele
 Jako ja odpoczywam tu, przy tym kościele, 430
 A nigdy sie nie ocknął ze snu śmiertelnego,
 Nie tylko bym miał z grobu wychodzić swojego.
 Teraz wiedzieć nie mogę co nas pobudziło,
 Co mieszkających podziemnych z miejsc swoich ruszyło.
 Rzekłbym i że już na sąd umarli wstajemy 435
 Lecz jeszcze strasznej trąby głosu nie słyszymy.

W tym drugi pojrzy na krzyż jakoby zniecka i, zdziwiony sie, rzecze :

Cadaver secundus.

Słusznie sie smęcisz, niebo, słusznie stękasz, ziemi,
 A słusznie sie pospołu trwożysz z umarłemi.
 Słusznie narzekasz wszystko i płaczesz stworzenie,
 Zgasły niebieskie lampy, tłuły sie kamienie. 440
 Kogo nie ma śmierć Stwórcę swojego poruszyć?
 Jak sie twarda opoka z żalu nie ma kruszyć?
 Umarłeś nasz żywocie, Tyś żywot położył,
 By ja, wskrzeszony, Twoją śmiercią z martwych ożył.
 Dziękujemyć, Panie nasz, za to dziękujemy. 445
 Imię Twoje najświętsze pod ziemią wślawiemy.
 Teraz, z którego wyszedł, wracam sie do mego
 Grobu, i czekam trąby archaniola Twego.

*I znowu do grobu wnidzie, z kołatanem zamykając grób albo trumnę
 za sobą.*

Primus cadaver.

Umarłeś, nasz żywocie, tak między żywemi
 Miejscaś nie miał, już teraz między umarłemi. 450
 I ja żyć dłużej nie chcę, śmierć sobie obieram
 I znowu się w mą trumnę ochotnie zawieram,
 Składam śmiertelne ciało, dokąd zmarłych ludzi
 Trąba straszego głosu na sąd swój nie wzbudzi.

*Tu światła skryć i jakoby ciemno uczynić, a tak jak pierwszy wlezie
 w grób swój z kołatanem.*

Scena septima.

Spes iterum veniet ad peccatores, qui in locis suis sedebunt hoc tempore.

Spes.

Idę ja znowu do was, strapieni więźniowie, 455
A jakom obiecała, stawiam sie wam w słowie

upatrując, obaczywszy, rzecze :

Pomnicie, żem ja od was Rozpacz odegnała
A w Boskim miłosierdziu ufność mieć kazała,
Mówiłam, że wam wkrótce ciężaru ubędzie,
I wkrótce Bóg miłościw ludziom grzesznym będzie. 460

Stało się jakom rzekła, za co ja dziękuję
Panu miłosiernemu. A przytym winszuję
Wam, grzesznicy, winszuję szczęścia wysokiego.
Jużeście doczekali wybawienia swego,
O szczęśliwi, iżeście dotąd nie ustali, 465

Dusze swe przez nadzieję Bogu pozyskali.
Przyszedł koniec mąk waszych; wstawajcie, opadną
Te powrozy z rąk waszych, i z nóg pęta spadną,
Wychodźcież już, wychodźcie, Bóg was dobry z tego
Wybawia i uwolnia więzienia ciężkiego. 470

Przyprowadzi ich do krzyża.

Podzięcz za mną, obaczcie czego narobiły
Grzechy ludzkie, że Boga o śmierć przypawiły.
O Panie, majestatu nieogarnionego,
Do tego Cie niezbożność stworzenia Twojego
Przywiodła? o miłości nieograniczona, 475

O dobroci prawdziwa, boska, nieskończona,
Więc ja dzisiaj przy Twoim świętym krzyżu stawam,
Stawam i winowajców Twoich ci oddawam:
Przymi do łaski ojcowskiej syny marnotrawne
A nie chciej pamiętać na ich przestępstwa dawne. 480

Was upominam, żalem zmywajcie codziennym
Zmazy serca waszego, przy krzyżu zbawiennym
Ostrą czyniąc pokutę, w Bogu swym ufajcie,
A do złych sie nałogów więcej nie wracajcie.

A ja zaś obiecuję wam i nie zawiodę, 485
Że w tym krzyżu zbawiennym najdziecie ochłodę,
Ochłodę¹⁾ duszom waszym, jużże Bogu swemu
Dzięki winne oddajcie, dla was umarłemu.

Odejdzie od nich a peccatores będą rozważać pod krzyżem.

¹⁾ W rkpiśie ostatnia zgłoska: dę, dwa razy napisana.

Primus peccator.

Tenże jest a nie inny obraz Pana mego? I na takiż hak przyszedł syn Boga żywego?	490
Mógł tak wiele śmiertelny człowiek dokazować, Boga sądzić, krępować, biczować, krzyżować? Więcej się nad złoczyńcą pastwić nie można, Ani tak nigdy łotrów jawnych nie karano, I tak srodze, tak okrutnie, tak, jako się siła	495
Nad niewinnością Boską złość ludzka pastwiła. Coś uczynił niewinny, coś niepokalany Zgrzeszył, baranku? W czymś został przekonany? Dobroci boska, czymś na sie rozgniewała, Czymś ludziami do gniewu okazyę dała,	500
Żeś mieć między ludzkimi miejsca nie mógł syny? Lecz wiem, że swoją śmiercią płacisz nasze winy I jamci, i ja, przez mój występki brzydliwy, Pomógł do tego krzyża, człowiek nieszczęśliwy. O bodajem był pierwej poległ w ciemnym grobie,	505
Niżem kiedy mąk srogich miał przyczyniać tobie, Obym był pierwej zginął piorunem zrażony I do grobu z żywota matki przeniesiony! Teraz czego mie młodość moja moja domieściła, Która tobie przyczyną mąk katowskich była?	510
Ale coż już mam czynić próżne narzekanie, Co się raz stało, już się nigdy nie rozstanie. Do ciebie tylko wołać, okrutnie zabity, I za me nieprawości do krzyża przybity:	515
Nie moje te są dzieła, twojej wszechmocności, Nieskończone granice twej dobroczynności, Ponieważes człowieka tak się zamięłował, Żeś zbrodnie jego srogą śmiercią pieczętował; Więc i ja grzesznik dzisiaj k Tobie się uciekam,	520
Od krzyża twego duszy mej chłody czekam. Przymże mie już ku sobie, niech z zbawieniem moim Wszystek mój wiek strawię przy świętym krzyżu twoim.	

Uklęknie pod krzyżem aż drugi przeprowi swoją rzecz.

Secundus peccator.

Jadowitym postrzałem ja nędznik zraniony, I trucizną piekielnej jędze zarażony, Jużem był o zdrowiu mej duszy zdesperował,	525
Jużem lekarstw chorobie mej nie znajdował, Nigdy sie uspokoić nie mógł zwyczajem swoim, Zawsze ogień piekielny gorzał w sercu moim, A co dalej, tym bardziej moc swoją wywierał, A jam kilkakroć w jednej godzinie umierał.	530

I jużem, tak od wszystkich będąc opuszczony,
 Grób swój na dnie piekielnym widział otworzony.
 Ktoby mnie był natenczas śmiał cieszyć nędznego,
 Ażebym miał jeszcze przyść do zdrowia pierwszego, 535
 Kto myśl wskrzesić mógł w sercu moim tak bezpieczną,
 Żebym był jeszcze nie miał umrzeć śmiercią wieczną?
 Ale, o jak szkodliwie głupi rozum błądzi:
 Człowiek inaczej, dobry Bóg inaczej sądzi,
 Gdy tak nieszczęsny Łazarz, zewsząd opuszczony,
 Wrzodmi grzechów na łożu śmiertelne złożony, 540
 Czekam ostatniej zguby, nikt mie nie ratuje,
 Uragają sie drudzy, rzadki kto żałuje,
 Mnie tak Bóg miłościwy, z nieba wysokiego,
 Obaczywszy grzesznika rozpaczającego,
 Wnet nadzieję żywota w sercu mym rozmnożył 545
 I ciemne oczy moje łaską swą otworzył.
 Jakoż ci za to godnie dziękować, mój Boże?
 Który język dobroci twe wysławić może?
 Kto sie może miłości twojej wydziwować,
 Którą zawsze zwykł ludziom grzesznym pokazywać. 550
 Cóż rzeką usta moje, usta me zmazane,
 Co pomyśli grzechami serce pokalane?
 Wiedząc jednak, że sie tym małym kontentujesz
 A ducha skruszonego sobie ulubujesz,
 Żem cie kiedy obraził serdecznie żałuję 555
 I poprawę żywota mego obiecuję.
 Bądźże przez mie pochwalon, Boże miłościwy,
 Żeś raczył mój występpek odpuścić brzydliwy,
 Bądź pochwalon tysiackroć, że zdrowiem darujesz
 I swego winowajcę do łaski przymujesz. 560
 Będę sławił świętego moc imienia twego,
 Przy krzyżu twym, czekając zbawienia mego.

Uklęknie pod krzyżem do końca.

Epilogus.

Skończyliśmy rzecz swoją, pobożny słuchaczu,
 W której mało śmiechu więcej było płaczu.
 Wiemy też, żeście sobie nie obiecywali 565
 I wesołych komedyj od nas nie czekali,
 Bo trudno dobre dzieci wesołe być mają,
 Gdy na śmierć srogą ojca miłego patrząją.
 O, dałby to dobry Bóg, aby z nas każdego
 Jego śmierć wzruszyła do żalu prawdziwego. 570
 Śmierci jego żywiły wszystkie żalowały
 I same jego śmierci niebiosa płakały;
 Ludzieby stękać mieli, którzy swoją winą

Byli panu tak srogich katowni przyczyną. Widzieliście jako grzech człowieka szkaradził	575
I pewną pomstę Bożą za sobą prowadził, Widzieliście, że Boska sprawiedliwość była Miecz swej zapalczywości na grzeszne dobyła. O, jako wiele braci naszej ten miecz pobił, Czasów naszych jak wiele w ojczyźnie narobił!	580
Jak wiele cnych Polaków, ludzi chrześcijańskich, Jęczy w ciężkiej niewoli i w łykach pogańskich. A że się ten miecz jeszcze dotąd na nas sroży I ludziom pozostałym srogą śmiercią grozi:	585
Grzechy to nasze winny, grzechy to sprawiły, Że nam nieprzyjacielskie straszne dotąd siły; Co, że tak jest i sami często przyznawamy A przecie, ach nieszczęście, w grzechach sie kochamy. I trudno chory ciężkiej choroby pozbędzie, Jeśli danych okazji chronić sie nie będzie.	590
I tym my dziś umysłem, zgodnie sie zebrali, Abyśmy wam właśnie byli pokazali. Widzieliście, jeżeli snadź w tej krótkiej chwili Czym innym a nie śmiechem myśli sie bawiły.	595
Niechajże będzie na cześć ukrzyżowanego, Żeście nam użyczyli ucha łaskawego. Zbawicielu, przez hojne krwie świętej wylanie, Nagrodź słuchaczom twoim to krótkie słuchanie.	

Finis.

Z pamiętnika Feliksa Niemojewskiego.

Podaję poniżej z rękopiśmiennego pamiętnika Feliksa Niemojewskiego (ojca Andrzeja) nieznaną dotąd improwizacyę Seweryna Goszczyńskiego na cześć Karola Różyckiego oraz wiadomości, dotyczące się stosunku Towanńczyków do sekty Pierre Michel'a.

Dr. Przemysław Mączewski.

I.

Dnia 1 października 1845 przemówił S. Goszczyński do K. Różyckiego mową wiązaną podczas biesiady u Andrzeja Towiańskiego w Zurychu. W dniu tym oznajmił Towiański swym przyjaciółom i wyznawcom wolę Bożą, która naznaczyła Różyckiego na wodza „Sprawy“.

W dniu tym wielkim, w dniu tym świętym,
Kiedyś panie w nowem prawie